Nr. 31. Lwów 31 Lipca 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Wiejskie stosunki zdrowotne.

Daty statystyczne wykazują, że stosunki zdrowotne w naszym kraju, zwłaszcza po wsiach, są niekorzystne, a częstokroć bardzo opłakane. Odpowiednio do klimatycznych stosunków, do fizycznych warunków położenia i rozwoju powierzchni naszego kraju, śmiertelność ludności jest zanadto wielka, chorowitość zbyt rozpowszechniona, skarłowaciałość fizycznego rozwoju ciała rażąca, a jak każde zjawisko musi mieć swoje przyczyny, tak ma je również i ten smutny obraz zdrowotnego stanu naszego kraju.

Do utrzymania ciała w dobrem zdrowiu, do prawidłowego jego rozwoju, potrzeba człowiekowi przedewszystkiem zdrowego powietrza, światła, zdrowej wody, ruchu, dostatecznego odżywiania się z zachowaniem hygienicznych wymogów. Zobaczymy teraz o ile w kraju naszym po miasteczkach i wsiach czyni ludność zadość tym kardynalnym warunkom utrzymania zdrowia,

Chaty wiejskie niskie, ciasne, ciemne są jakoby na przekór utrzymaniu ludzkiego zdrowia zbudowane. W izbie, stosunkowo niewielkiej, o malutkich okienkach, wiecznie zamkniętych, żyje cała rodzina, często przebywa tu cielę, prosięta i drób; w sieni lub w stajence, oddzielonej od izby tylko sienią, mieszczą się krowy, konie, kozy i nierogacizna: można sobie więc wyobrazić, jak niezdrowem, zabójczymi wyziewami zatrutem powietrzem oddychają chaty; ożywcze promienie słońca, za któremi każda żyjąca istota tak tęskni, zaledwie zaglądnąć zdołają do chat przez niskie okienka i poczerniałe szyby. Gdyby przynajmniej wyszedłszy z dusznej izby, mógł wieśniak przed chatą odetchnąć świeżem powietrzem, ale gdzie tam, nic z tego, bo tuż przed progiem rozsiało się cuchnące gnoisko, śmietnik i sadzawka, pełna zgniłej, pleśnią pokrytej wody, a wszelkiego rodzaju organiczne odpadki zatruwają powietrze. Idźmy dalej, zdawałoby się, że po wsiach woda źródlana, nie mająca w pobliżu żadnych kanałów, musi być czysta i zdrowa, ale i to jest złudzeniem, bo studnie wiejskie zaniedbane i nieczyszczone przez długie lata, przy nich kałuże gnijącego błota, które najczęściej powracając do studni, dają ludności do picia wodę zepsutą, zgniłą, a wiemy, że woda niezdrowa rozliczne choroby powoduje w organizmie ludzkim. Przejdźmy się dalej ulicą wiejską, a spotkamy co parę kroków kałuże stojącej, zepsutej wody, cuchnące sadzawki, gdzie moczą konopie, porzucone i rozkładające się pod wpływem ciepła i wilgoci wszelkiego rodzaju organiczne odpadki, tak że w całej wsi niema kąta, gdzieby pierś zdrowego powietrza zaczerpnąć mogła. A czy pod względem odżywiania się przestrzega ludność wiejska choćby najpierwszych zasad hygienicznych? O tem ani marzenia: mięso spożywa się tu najczęściej z dorzniętego, chorego, a niekiedy nawet

padłego bydła, jedzą niedojrzałe owoce, szkodliwe grzyby, przez cały wielki post spożywają jałowe potrawy, by się w święta nagle przeładować ciężkiem niestrawnem mięsiwem, przytem alkoholicznych trunków używa się bez miary! Nad małemi dziećmi nie roztacza się żadnej opieki, skrępowane w powijaki w brudnej, zanieczyszczonej pościeli, w dusznem zatrutem powietrzu przepędzają dnie całe, często znów na zimno i wilgoć wystawione, grubym niestrawnym pokarmem opchane i uczęstowane gorzałką, więdną i giną przed czasem, lub dorasta z nich karłowate, chorobliwe szpetne pokolenie. Zaiste czasby już wielki zabrać się energicznie do poprawienia tych opłakanych stosunków zdrowotnych naszego ludu. (Dok. nast.)

Z lustracyi Kółek rolniczych

przez Seweryna Wiśniewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Każden gospodarz wie, co to za bieda w gospodarstwie, kiedy niema paszy, otóż i tutejsi gospodarze nie mają jej prawie nic, bo łąk naturalnych i pastwisk prawie że nie ma, więc latem na sznurku prowadzą krowinę na miedzach i rowach ażeby ją tam popaść; a jak przyjdzie zima, to jeszcze gorzej, bo już tylko słomą lub sieczką bydlęta żywić trzeba, bo koniczyny mało się tu uprawia. Bieda to z takiem gospodarstwem, gdzie nie ma paszy podostatkiem, gdyż tam nie ma i nawozu, a w skutkutego i ziarna być nie może.

Rzadko który z naszych gospodarzy pojąć to chce, że gdy powiększy uprawę koniczyny, buraków albo skoro zaprowadzi uprawę kukurudzy, zwanej końskim zębem na paszę, to przez to podniesie ze swego gospodarstwa dochód. Skoro się to dowodzi, to gospodarze odpowiadają: „A kiedy my proszę pana mamy mało pola, bo tylko 3 albo 4 morgi, więc jakbyśmy chcieli więcej zasiewać paszy, to niemielibyśmy gdzie nawet zboża zasiać. W odpowiedzi przedstawię taki przykład: Weźmy n. p. gospodarza: który ma 5 morgów pola.

Z doświadczenia wiem, że w tamtych stronach nawozi się zaledwie jedną dziesiątą część pola, a zatem taki gospodarz, który ma 5 morgów gruntu, nawozi corocznie zaledwie pół morga pola. Przypuśćmy, że dziś uprawia on pół morga koniczyny, a coś też musi przeznaczyć pod ziemieki i kapustę więc weźmy, że zasiewa zbożem 4 morgi: a że nawozi on tylko co 10 lat swoje pole albo najwyżej co 8, więc w początkach po znawożeniu roli zbiera on 6 kóp z morga, w następnych zaś latach 5 do 4 a nawet 3 kopy zboża z morga.

Jeżeli więc przyjmiemy przeciętny zbiór z morga na 4 kopy zboża, to znaczy, że z zasianych 4 morgów pola gospodarz zbiera obecnie 4 razy 4, czyli ogółem 16 kóp zboża.

Jeżeli zaś powiększy uprawę roślin pastewnych n. p. na 5 morgów, jeżeli przeznaczy 2 morgi pod koniczynę, kartofle z kapustą, i okopowe na paszę, a tylko 3 morgi pod zboże użyje, to naturalnem następstwem tego! że będzie miał z tych dwóch morgów, które przeznaczył na upraw,ę dwa razy tyle paszy jak dawniej, a więc i 2 razy tyle nawozu, i temsamem dwa razy tak wielką przestrzeń pola jak przedtem użyźni.

Jeżeli więc przedtem przeszedł z nawozem swoje pole w ciągu 8 lat, czyli każdego roku $^1/_8$ część zgnoił, to dziś będzie nawozić $^1/_4$ część co rok, czyli w 4 lata znawozi całe pole swoje. Przy takiem zaś zasileniu roli będzie też miał daleko lepsze urodzaje i zamiast jak dawniej po 4 kopy w przecięciu, zbierać on będzie najmniej po 6 kóp zboża z morga a może nawet po 8.

Więc z 3 morgów zasianych zbożem będzie zbierał teraz 18 kóp, przypuśćmy nawet żeby tylko 16, to w każdym razie nie będzie mniej, jak dawniej, ale na pewne prawie liczyć można, że kopa zboża z dobrze użyźnionego pola wyda mu więcej ziarna jak poprzednio, a nie zapominajmy także, że i z bydła dobrze karmionego będziemy mieli większy dochód, kiedy dziś przy skąpem żywieniu nie wiele z niego mamy.

KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ TETMAJER.

(Ciąg dalszy).

— Najgorzej mnie to gniewa — mówi Mikołajowa — że nie masz prawie wsi, aby zaraz koło kościoła nie wystawiono karczmy, jakby na urągowisko Panu Bogu, a potem ludzie się żalą, że ich bieda nawiedza i klęski niszczą. Wszakże i tak Bóg łaskaw, że tylko czasem dopuszcza klęski gradu, albo wylewów rzek, albo inszej jakiej biedy; i tak łaskaw, że odrazu tej ziemi nie zniszczy do szczętu za tyle grzechu, co się tak rozplenił, jak chwast w najgorszem zbożu.

Po tej rozmowie, cicho się jakoś zrobiło w chacie, każdy posmutniał i dumał, jakby rachował w swojem sumieniu grzechy przez karczmę pepełnione, bo u nas po wsiach choć ludzie wiedzą o szkodliwości karczem i chodzenia do nich i chociaż umieją to drugim opowiedzieć, ale rzadko zdarzy sie taki któryby przez karczmę grzechu sobie nie przysporzył.

Chwilę ciszy przerwało stąpanie w sieni Stacha wracającego z karczmy.

Wszedł do izby, dobrze się trzymał na nogach, ale po oczach widać było, że były trunkiem zamglone. Gdy Kundusia to spostrzegła, zatrzęsła się jak w febrze i łzy rzuciły się jej do oczów, ale łkanie powstrzymała, wzięła tylko Stacha zarękę, a wyprowadziwszy do drugiej izby rzekła:

— Staszku mój, cóżeś ty najlepszego uczynił i wszakżeś przysięgał od wódki, a widzę, że głowę masz zakręconą trunkiem.

— Wiedziałem, że mi to zaraz powiesz — rzecze Stach, ale nie bój się, grzechu nie popełniłem, bom tylko „wiśniak“ pił i piwo, a przysięgałem od wódki.

— A czyż to nie wszystko jedno „wiśniak“ pić a wódkę, albo też i piwo? Wszakże tu nie o to chodzi co się pije, ale o to aby się nie upijać i na to człowiek przysięga, a nie na to, że będzie powstrzymywał się od wódki, a inne gorące trunki pił, boć przecie „wiśniak“, lub śliwowica, albo inna jaka nalewka, nic innego nie jest jak sok wiszeń lub śliwek z wódką pomięszany. — Oj Staszku, niebacznie postąpiłeś, aleś może tego nie rozumiał i Bóg ci przebaczy, abyś tylko dalej nie powtarzał grzechu.

Ale Stach nie był usposobiony do słuchania nauki, bo ani połowy z niej nie rozumiał; coraz więcej chwiał się na nogach, bo teraz dopiero począł mroczyć go trunek. Spostrzegła to Kundusia i zaniechawszy rozmowy, spać Stacha poprowadziła, lecz sama nie mogła już zasnąć tej nocy, tak ją zmartwił postępek męża.

Następnego dnia wieczorem Stach znowu zabrał się iść do karczmy, a choć mu Kundusia odradzała, nie chciał jej usłuchać.

— Muszę koniecznie iść — mówił, bośmy się tak umówili, a gdybym nie przyszedł, toby powiedzieli, że się żony boję.

— Skoro już idziesz, to pamiętaj o przysiędze — rzekła na to Kundusia — i niechże cię tam nie podmówią do złego.

— Czego mi ty przypominasz? Wszakże wiem co robię, i wszyscy tak samo robią a nic im się złego nie stało.

— A czyż to trzeba wystrzegać się grzechu tylko z obawy doraźnej kary? a zresztą czyż ty wiesz kogo Pan Bóg wybierze, aby go ukarać na przykład drugim.

Następne Kółka rolnicze są tutaj w Ociece i Czarnej. Jedna i druga gmina mają złe mokre grunta, po części piaski nawet lotne, częściowo zaś sapy. Nie wielka tu zamożność gospodarzy, bo uprawa roli jest nie szczególna. Właśnie to w Ociece są włościanie przekonania, że na zaperzonej roli ziemniaki się najlepiej udają, nie wątpię jednak, że zmienią swoje zdanie w krótkim czasie, gdyż dobry przykład mieć będą z gospodarstwa ks. Maciaszka, miejscowego proboszcza który do Ocieki nie dawno przybył i grunta należące do plebanii zaczął dobrze uprawiać; to też i urodzaje ma znacznie lepsze jak wiejscy gospodarze. Jest więc nadzieja, że gospodarze Osieki pójdą za przykładem Szanownego swojego plebana i swoje grunta zaczną także staranniej uprawiać, niezostawiając w nich perzu.

Dobra rzecz, jaką tu gospodarze zaprowadzili, jest uprawa żółtego łubinu. Roślina ta jest dla piaszczystych gruntów nieoceniona, gdyż rośnie on na najuboższej ziemi dosyć bujnie, i to bez gnoju, a nawet sam służy jako nawóz zielony na lichych piaskach, które wzbogaca, jeżeli się ją przyorze gdy zakwitnie.

Na tak przyoranym łubinie udaje się dobrze żyto albo owies. Gospodarze Ocieki, a szczególnie w Czarnej sieją także łubin na nasienie, na które łatwo kupca znaleść. Już to ktoby chciał urodzajność swojej roli uprawą łubinu podnieść, to lepiej zrobi, jeżeli go przyorze na zielony nawóz.

Łubin ma w sobie wiele goryczy i dlatego bydło go jeść nie chce. Ale łubin w mięszance z innemi roślinami wysuszony na siano, jest bardzo dobrem pożywieniem dla owiec; na takich więc gruntach gdzie łubin się udaje, z wielką korzyścią dla gospodarza zapewniéby chów owiec można.

Radziłem przeto gospodarzom Ocieki i Czarnej, ażeby w gospodarstwie swojem zaprowadzili owce, których chów jest korzystny.

Tamtejsi gospodarze rożne też praktyki próbują, jakieby z uprawy łubinu mieć mogli. W Czarnej n. p. jeden z gospodarzy zasiał na wiosnę łubin w życie, naturalnie że bronami już go nie mógł przykrywać, ale jakoś deszcze przechodziły i łubin powschodził. Po zebraniu żyta dopiero, łubin zaczął się rozrastać i miał być wcale nie zły. Gospodarz ten pozostawił go aż do mrozów, a gdy go przymrozki zwarzyły natenczas utracił swoją gorycz nieprzyjemną i bydło, jak powiadał bardzo, go chętnie jadło.

Nie daleko ztąd jest tu cukrownia w Sędziszowie, wspominam o niej dla tego, że włościanie okoliczni mają tam trochę zarobku, bo do plantacyi buraków cukrowych potrzeba wiele robotników, a za wykopanie buraków w jesieni zabierają gospodarze dla siebie liście i głowy buraków, odcinane jako niepotrzebne dla fabryki. Liście takie z wierzchami odciętych buraków najlepiej użyć na karm dla bydła, jeżeli się je kisi w dołach umyślnie na to wybranych i takowe dobrze ubija, a zwierzchu ziemią zakopuje. Cała rzecz aby dopilnować, żeby szczeliny czyli szpary w ziemi, którą się doły przykryło, dokładnie poprawiać przez parę tygodni po zadołowaniu w miarę tego jak się pokazywać będą, ato ażeby tam powietrze nie miało przystępu. Robotę tę wykonuje się tak samo jak przy zakwaszeniu końskiego zęba; a tak przygotowaną paszę trzymać można w dołach nawet do Maja, i bydło ją bardzo chętnie spożywa i dobrze się utrzymuje.

Brzeziny osada duża rozrzucona na przestrzeni znacznej, położenie górzyste, grunta tutaj są także nieprzepuszczalne a w dodatku w wierzchniej warstwie rodzajnej ziemi znajduje się przymieszka bardzo miałkiego piasku, w skutek czego rola łatwo się zlewa i tworzy na powierzchni skorupę. Szczególnie często takie utworzenie skorupy trafia się na pszenicy.

Taka skorupa jest bardzo niekorzystna dla uprawianych roślin, gdyż wstrzymuje przystęp powietrza do wnętrza roli, więc rośliny nie mogą się odpowiednio rozwijać i marnieją. Na takich rolach, gdzie powierzchnia się zaskorupia w innych okolicach, znają na to bardzo prosty środek do zerwania tej skorupy przez włóczenie bronami. Dziwna rzecz, że tutaj tego dotąd nie używano. Mówiłem gospodorzom o wiosennem bronowaniu takiej pszenicy, a mianowicie wtedy, gdy rola już

— Et, pleciesz, pleciesz — rzekł Stach — ot, lepiej poszłabyś i ty ze mną, bo tak ciągle siedziesz w domu, że gotowi myśleć, iż cię przez zazdrość nigdzie nie biorę.

Temu żądaniu oparła się Kundusia, więc Stach nacisnął kapelusz i trochę niekontent wyszedł z domu.

Smutnie ten wieczór schodził w chacie Mikołajów. Stary Mikołaj czegoś zaniemógł, więc legł na łóżko i od czasu do czasu postękiwał. Mikołajowa chciała mu ziółek zrobić na poty, ale stary nie chciał.

— Tak mnie to czasem napada — mówił — ale to przejdzie jak zawsze.

Kundusia usypiała swego synka i szeptała pacierze, gdy nagle wpadła sąsiadka do chaty wołając: Mikołaju! syna wam żandarmi wzięli, chodźcie, chodźcie!

Pominę przykry opis wrażenia i lamentu jaka ta niespodziewana wiadomość sprawiła w chacie Mikołajów, powiem tylko, za co Stacha wzięto do więzienia, bo ta sąsiadka, która pierwsza tę wiadomość przyniosła, zaraz też opowiadała w swojej chacie zebranym sąsiadom o całem zdarzeniu.

— Byłam i ja w karczmie — mówiła — bom tam pobiegła „swego“ na wieczerzę zawołać, aż przyszedł i Stanisław nasz sąsiad i pili z „moim“ i z drugimi, co to z wojska poprzychodzili. Było tego z godzinę aż już zabraliśmy się do domu. Jakoś Stach z urlopnikami wychodził z karczmy pierwszy, a ja z „moim“ za nimi. Jeszcześmy w sieniach byli a tu przed karczmą powstała zwada z jakimś „ograniczným“, co konie przed karczmą popasał, a przedtem pono pokłócił się z parobkami i ze Stachem w karczmie. Wszyscy byli podpici więc trudno tam było zrozumieć o co im szło, ale pewno o nic, bo wiecie, że u nas aby tylko jaki „ograniczny znalazł się między wsiowemi, to już oni koniecznie szukają przemówki i zaczepki, choćby bez żadnej przyczyny, jakby to „ograniczny“ człowiek nie był już nam bliźnim, lub jakby to wina jaka była, że się w inszej, a nie w naszej wiosce urodził. — Tak też i z tym było, dość że przyszło do bitki, a choć parę razy tylko rękami gołemi machnęli, przecie tak go Stach nieszczęśliwie gdzieś koło ucha trącił, że „ograniczak“ padł na ziemię i mówili zaraz, że go krew zalała. Ledwo się to stało, a tu zaraz, nie wiedzieć nawet skąd wzięli się żandarmy, no a dalej to już wiecie, że wypytali się ludzi co i jak, i zaraz też Stacha zabrali z sobą.

Po tym wypadku starzy Mikołajowie chociaż się zmartwili, to przecież pocieszali się tem, że Stach nie miał zamiaru zabijać człowieka, a choć stał się wypadek, to jednak mniejszy grzech ciąży na ich synu i mniejsza hańba, a sędziowe też pewno uwzględnią, że to było prawie niechcący. Ale Kundusia tak się martwiła, że odchodziła prawie od zmysłów, bo ona jedna tylko widziała w tem zdarzeniu, oprócz nieszczęśliwego wypadku, jeszcze wyraźną karę Bożą. Gdy zaś w tydzień potem doniesiono ze sądu do gminy, że Stach jeszcze przed dokończeniem śledztwa, rozchorował się i prawie nagle, bo zaledwie po jednym dniu choroby umarł, to już od tej chwili naprawdę sądzić było można, że Kundusia dostała obłędu, który się objawiał tem, że prawie ciągle siedziała w miejscu jak martwa, do żadnej roboty nie brała się i obojętna była na wszystko, co się w okół niej działo. Nawet śmierć Mikołaja nie zrobiła na Kundzi żadnego wrażenia, że i na pogrzeb iść nie chciała.

*

jest sucha, bez żadnej obawy ażeby to pszenicy mogło zaszkodzić. Gospodarze tutejsi zaczynają używać mąki kościanej na nawóz i robią dobrze, bo już dziś nie ma takiego gospodarza na świecie, ażeby o tem nie wiedział, że kości są dobrym nawozem, tylko nie wszyscy gospodarze o tem wiedzą, że kości użyte na zupełnie jałowe grunta nie tak wiele pomagają, a tylko na takich, które mają jeszcze trochę dawnej siły nawozowej w sobie. Najlepiej jednak gospodarze tacy wychodzą, którzy równocześnie dają nawóz stajenny, chociażby tylko połowę tej ilości co zwykle dawali, a do tego dodadzą kości po 2 cetnary metryczne na morg. Nawóz należy przyorywać jak zwykle, a kości rozsiewać po wierzchu roli i bronami z ziemią przemięszać.

Niektórzy gospodarze mają tu na swoich gruntach margiel wapienny w bardzo dobrym gatunku. Margiel ten zawiera w sobie tyle wapna, że jeden z gospodarzy próbował go nawet używać jako wapna do murowania. Bez porównania lepszym materyałem byłby jednak on jako nawóz na tutejsze grunta i mógłby on znakomicie podnieść urodzajność roli. Radziłem więc gospodarzom, ażeby margiel ten kopać i wozić na rolę, ale gospodarze nie chcieli się zgodzić na tę radę, bo jak mówili, musieliby zepsuć sobie kawałeczek gruntu w tem miejscu, gdzieby dobywać trzeba było marglu. To prawda, że potrzebaby poświęcić kilkanaście sążni gruntu na założenie takiej kopalni, ale opłaciłaby się ta nie wielka strata sowicie, bo by mogli przez to podnieść w dwójnasób urodzajność swoich gruntów i dwa razy tak wielką ilość zboża mogliby zbierać ze swojego gruntu jak dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy krajowe.

Sąd obwodowy tudzież delegowany miejsko powiatowy w Sanoku, zaprowadzone rozporządzeniem Mininisterstwa sprawiedliwości z dnia 9. lipca 1886, rozpocząć mają urzędowanie dnia 1 września 1887.

Śmierć Mikołaja nastąpiła w kilka tygodni po śmierci Stacha i była straszną chwilą dla Mikołajowej, bo teraz sama tylko pozostawszy, musiała nie tylko koło całego gospodarstwa chodzić, ale jeszcze o Kundusi i Wojtusiu mieć staranie. Prawda, że czasem który ze sąsiadów pomógł Mikołajowej i poradził lub dopilnował roboty w polu, ale to była pomoc tylko chwilowa, po której znowu cały kłopot o domu i gospodarstwie ciążył na głowie znękanej nieszczęściami Mikołajowej. To też prawdziwą zdało się dla niej opatrznością, gdy począł do ich chaty coraz częściej zachodzić Franek, niedaleki sąsiad, który coraz więcej i coraz częściej począł się opiekować biednemi kobietami.

Franek był już nie pierwszej młodości, służył dość długo w wojsku, gdzie sobie jakoś trochę grosza uzbierał, powróciwszy do wioski zamieszkał u starszego brata, wynajął parę zagonów gruntu i trochę gospodarzył, czasem chodził na zarobek, ale tylko wtenczas, gdy trafiła się jaka lżejsza a dobrze płatna robota.

Twarz Franka była ni piękną, ni brzydką, jednem słowem taka jakich jest wiele, lecz oczy miał uderzające, bo małe szkliste i ustawicznie ruchliwe a przymrużone, że robiły wrażenie chytrego i przebiegłego, ludzie zaś mówili, że Franek ma oczy jak „liszka“.

Nie żenił się Franek dotąd, nie wiedzieć dlaczego, czy że tak wybredzał, choć było w czem wybrać, czy może oglądał się za majątkiem, któryby łatwo zdobyć się dało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gmina i okręg dominialny Kijowice zostały wyłączone z obrębu sądu powiatowego w Mikołajowie i przydzielone do powiatu żydaczowskiego.

Rozporządzenie sanitarno - policyjne. Polityczne władze powiatowe otrzymały w ostatnich czasach pełne stanowczego nacisku polecenie, aby czuwały nad obowiązkiem gmin donoszenia o pierwszych wypadkach chorób zakaźnych, nad powstrzymaniem przewożenia z jednej gminy do drugiej chorych dotkniętych chorobą zakaźną lub wzbudzającą podejrzenie choroby zakaźnej bez wyraźnego na to zezwolenie władzy; wreszcie nad zapewnieniem osobnego pomieszczenia i leczenia chorych, oraz desinfenkcyi wszystkich zakażonych przedmiotów. W myśl otrzymanego polecenia władze powiatowe mają dalej zobowiązać wszystkich kierowników zakładów przemysłowych i przedsiębiorców, którzy zatrudniają większą ilość robotników, aby poczynili potrzebne zarządzenia, celem nadzorowauia robotników pod względem sanitarnym, leczenia chorych i odosobnienia chorobą zakaźną dotkniętych lub o taką chorobę podejrzanych. Lekarze rządowi mają od czasu do czasu odbywać niespodziane rewizye w takich zakładach, celem przekonania się, czy zarządzenia sanitarne są ściśle przestrzegane. Zarządy szpitalne mają być zobowiązane, zawiadamiać właściwą władzę polityczną o przyjęciu chorego dotkniętego chorobą zakaźną i udzielać tejże władzy dat, potrzebnych do zbadania źródła zakażenia i stłumienia choroby w samym zarodzie.

Oprócz przestrzegania powyższych środków, mających na celu stłumienie chorób zakaźnych, polecono władzom bezustanne energiczne działanie w tym kierunku, aby ile możności uchylone zostały czynniki epidemicznego rozszerzania się chorób. Przytem przypomniano władzom, że wykonywanie zadań policyi sanitarnej należy do samoistnego zakresu działania gmin, które w tej mierze w myśl państwowej ustawy sanitarnej podlegają nadzorowi władz politycznych. Rządowym organom sanitarnym, t. j. lekarzom powiatowym przypada dalsza czynność zaradźcza tj. sprawdzanie rodzaju choroby na miejscu i zarządzenia środków przeciw dalszemu szerzeniu się choroby. Jeżeli lekarz powiatowy sprawdzi, że choroba przybrała cechę nagminną, tj. że równocześnie więcej znajduje się chorych w różnych zagrodach gminy, a zwłaszcza jeżeli epidemia ma przebieg groźniejszy, zostanie najbliżej mieszkający lekarz kosztem skarbu państwa wydelegowany do leczenia chorych na miejscu i do przestrzegania przepisów sanitarno policyjnych. W końcu wezwano władze powiatowe do przedkładania miesięcznych raportów o przebiegu chorób nagminnych i o zarządzeniach mających na celu asanacyę gmin, a szczególnie miast i miasteczek.

Do skutecznego wykonania zarządzeń sanitarno - policyjnych niezbędną jest instytucya lekarzy gminnych, która niezawodnie na przyszłej sesyi sejmowej wejdzie w program jej prac na jednem z pierwszych miejsc.

Dodatki i opłaty gminne. Namiestnictwo zawiadomiło Wydział krajowy, iż Rząd zamierza wnieść do Sejmu przedłożenie, mające na celu zmianę galic. ustawy gminnej w tym kierunku, ażeby w przyszłości do nakładania podatków gminnych w formie dodatków do podatków bezpośrednich i do podatków konsumcyjnych, tudzież w formie samoistnych opłat, nie potrzeba było, jak dotychczas, uchwały Sejmu, zatwierdzonej przez cesarza lub ustawę krajową, lecz aby takie dodatki gminne mogły być nakładane na podstawie zezwolenia Wydziału krajowego za porozumieniem z Namiestnictwem. Nad projektem tym, który zarówno rozszerza przywileje autonomiczne kraju jak i uproszcza tok postępowania w sprawie nakładania i zatwierdzania dodatków i opłat gminnych, zastanowi się gruntownie Wydział krajowy dopiero za powrotem dra Smolki do Lwowa.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O wyrabianiu cegieł.

(Ciąg dalszy).

Glina wtedy już będzie dobrze wyrobioną deptaniem, skoro przedstawia jednostajną nie za rzadką masę, nie zawierającą wcale części twardych nierozmięszanych; te bowiem nie tylko utrudniają wyrabianie cegły, ale nawet dostawszy się do niej, bardzo szkodliwie oddziałałyby na jej dobroć po wypaleniu. Ponieważ to udeptywanie gliny nogami jest ciężkie, więc też w wielkich na przykład podwarszawskich cegielniach, jak i zagranicznych są używane do tego rozmaite przyrządy, zastępujące ludzką pracę. Nie wspominamy jednak tu wcale o tych przyrządach, gdyż zajmujemy się opisaniem wyrobu cegły nie wielkiej stosunkowo ilości, tak jak włościanie mogą ją sobie w sposób najprostszy i z najmniejszym kosztem wyrabiać.

Wyrabianie to cegły surówki odbywa się na wiosnę, na przednowku, a trwa do jesieni. Zasada tu jest taka, której ściśle przestrzegać należy: żeby wyrabiać tylko tyle surówki, ile jej się w tym samym roku przed jesienią zdoła wypalić. Nic gorszego bowiem jak wyrobioną surówkę nie wypaloną przez zimę przechowywać. Można być pewnym, że ona nic niewartą będzie na przyszłą wiosnę. Glina w surówkach choć już wyschła i pod szopą ustawioną została, naciąga w siebie wilgoci z powietrza, którą ono jest przepełnione na jesieni. Skoro więc nastąpią mrozy, to wilgoć ta marznąc w glinie, rozsadza surówkę na kawałki i cała robota na nic, koszt wyrobu nadaremnie stracony. Także i wypaloną cegłę nie można na dworze zostawiać, lecz trzeba ją do stodoły lub gdzie pod dach złożyć, inaczej bowiem nasiąknąwszy wodą podczas słot jesiennych, mróz by jej wiele sztuk porozsadzał.

Mając już przysposobioną glinę, przystępuje się do tak zwanego strychowania, czyli wyrabiania cegły surówki za pomocą odpowiedniej formy, którą kupuje się w sklepach po miastach, gdyż taka jest dobrze zrobiona i w właściwych rozmiarach.

Strychowanie to cegły pospolicie jest znane, nie będziemy go opisywać, gdyż raz go widząc jak się robi, od razu z łatwością się tego nauczy, czego z opisu jest trudniej dojść, gdyż ta rzecz cała na wprawie polega.

Strycharz potrzebuje stołu dużego, na którym mu pomocnik kładzie wyrobioną glinę. Stół ten posypuje się piaskiem, aby glina do stołu nie przylegała. Wtedy strycharz ująwszy kawał gliny, wciska go w formę, równa z wierzchu drewnianym strychulcem, ściąga nadmiar gliny, poczem urobioną cegłę kładzie się na płask porządnie, równo jedna obok drugiej, na placu poprzednio zrównanym i piaskiem poprószonym. Jeżeli strycharz ma wszystko pod ręką dobrze przysposobione, a jest przytem wprawny i pilny, to nawet może do pięciu tysięcy sztuk surówki na długim letnim dniu wyrobić. Zwykle jednak nie wymaga się od dobrego strycharza więcej jak trzy do czterech tysięcy sztuk surowej cegły dziennie aby wyrobił. Jeżeliby się zbyt znowu spieszył, aby dużo cegły narobić, to często może się zdarzyć, że ona przez to nie będzie dobrze wyrobiona w formie. Musimy tu dodać: że formy są zawsze większe od wymiarów wypalonej cegły, a to dla tego, że surówka w miarę wysychania kurczy się, a zmniejszenie jej wielkości jeszcze bardziej następuje podczas wypalenia.

Ułożoną surówkę na płask na placu, gdy podeschnie przewrca się na drugą stronę, potem stawia się ją na kant, a gdy jeszcze lepiej podeschnie, stawia ją się pod dachem szopy w kozły czyli kolumny, tak aby przeciąg powietrza pomiędzy sztukami był ułatwiony, dla coraz to lepszego wysychania. Poznaje się zaś wtedy ono, że już jest dostateczne do wypalania cegły, jeżeli w surówkę już palca z łatwością wgnieść nie można.

III. Wypalanie cegły. Wypalanie cegły ma na celu powiększenie jej wytrzymałości i trwałości na zmiany powietrza; gorąco na ten cel powinno być do tego stopnia posunięte, żeby już cegła prawie się topić w ogniu poczynała, ale jednak jeszcze nie topiła i nie dostawała tej szklistej polewy, która oznacza przepalenie się cegły zatem ogień za wielki a ztąd i zawiele zużytego opału.

Wypalanie odbywa się za pomocą drzewa, torfu lub kamiennego węgla. Odbywa się zaś ono w odpowiednich piecach, albo w tak zwanych stosach, czyli kopcach gliną i ziemią tylko okładanych. Powiemy tu po krótce o tych sposobach.

1. Wypalanie drzewem odbywa się tam, gdzie drzewo jeszcze nie jest zbyt drogie i z łatwością dostać go można w niezbyt odległym lesie.

2. Wypalanie torfem tam może mieć miejsce, gdzie zą pokłady torfowe, które w Galicyi dość często się zdarzają. Torf na opał jak wiadomo, wydobywa się w bryłach cegiełkowych i wprzód dobrze musi być na dworze wysuszony, a potem pod dachem złożony, żeby nie zamakał podczas deszczu. Jeżeli cegły mają się torfem wypalać, to przy ich ustawianiu w piecu czy w stosach, trzeba je w nieco większych odstępach obok siebie stawiać, jak przy wypaleniu drzewem.

3. Wypalanie cegły węglem kamiennym wszędzie się odbywa, tam gdzie go można dostać. Jest ono bardzo korzystne i dla tego też coraz więcej rozpowszechnia się w cegelniach podkrakowskich. Wejdzie też ono w użyciu kiedyś i na Podolu, gdzie z braku drzewa słomą w piecach palą. Od czasu zaś jak przeprowadzono kolej do Tarnopola, po stacyach zakładają składy, w których kamiennego węgla dostać można na opał, a zatem jest i ułatwienie możności wypalania nim cegły w tych okolicach bezleśnych.

Węgiel kamienny jest nieoszacowany do wypalania cegły, tem jeszcze więcej, że jako materyał sypki i na małe kawałki dzielić się dający, pozwala to wypalanie odbywać w odmienny sposób, bo warstwowaniem, co przy użyciu drzewa lub torfu okazało się nie możliwem. Warstwowanie to stanowi przesypywanie warstw cegły ustawionej w piecu, warstwami drobnego węgla. Ponieważ jednak węgiel kamienny nie może się palić tak jak torf lub drzewo w zwyczajnych ogniskach, przeto trzeba je koniecznie zaopatrzyć w ruszty żelazne.

Samo wypalanie cegły wszelkim opałem, może się odbywać dwojakim sposobem, a mianowicie w stosach czyli na polu i w piecach umyślnie na ten cel postawionych czyli wymurowanych.

Wypalanie w stosach czyli na polu potrzebuje bezwątpienia mniej nakładu, gdyż nie trzeba pieca z cegły i używa się też tam zwykle, gdzie wyrób cegieł ma się tylko czasowo prowadzić, ku czemu stawianie pieca zcegły w żaden sposób nie opłaciłoby się. W Belgii naprzykład gdzie drzewo jest bardzo drogie i dom drewniany o wieleby więcej kosztował od murowanego, widzieliśmy tam bardzo pospolite takie postępowanie: Chce sobie ktoś dom stawiać, czyli murować, wykopuje zatem dół odpowiednich rozmiarów na wymurowanie fundamentów i piwnicy w tem miejscu, gzie się ten dom ma postawić. Najczęściej się zdarza że ziemię z tego wykopanego dołu stanowi glina, którą zostawiwszy przez zimę do wymrożenia, na wiosnę na miejscu zaraz z niej wyrabiają cegłę, którą w stosach wypalają i z tej cegły dom murują. Nic tańszego i dogodniejszego jak podobne postępowanie, a że ono od niepamiętnych już czasów ma miejsce, więc też potrafią tam wybornie w stosach czyli kopcach cegłę wypalać, której niewiele co więcej w braki odchodzi jak przy zwykłem wypalaniu w piecach cegielnianych.

(Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Prusy. Trzeba tylko słuchać tych Niemców jak się chwalą ze swej poczciwości, to by kto co ich nie zna, lub co nigdy pomiędzy nimi nie mieszkał, mógł sądzić, że to sami ludzie święci, a przynajmniej wzór uczciwości, a tymczasem są to ludzie tak jak wszyscy inni z tym może warunkiem, że jest pomiędzy nimi może daleko jeszcze większy procent złych ludzi, jak u innych narodów. Tysiączne to ich hultajskie sprawki są tego dowodem, ot np. świeżo w mieście Bydgoszczy w Poznańskiem uwięzinno pewnego rzeźnika Niemca i jego teściowę za to, że skradł cielę nauczycielowi z Osielska i mięso sprzedał. Schwycono go przy sprzedaży skóry ze skradzionego cielaka. Na uwięzionych pada prócz tego podejrzenie, że sprzedawali, roznosząc po domach mięso z padłej krowy i świni i że robili kiszki z padliny.

— Władze pruskie zwracają uwagę na pojawienie się w Poznańskiem chrząszczyka „Colorado", znanego niszczyciela kartofli i zalecają pewne środki ostrożności. Właściciele pól kartoflanych winni baczyć na to, aby jeśli się gdzie owad ten pojawi, zaraz w zarodku starali się go wyniszczyć. Winni dalej w razie pojawienia się go donieść o tem bezzwłocznie władzy, a to dla tego, że samo niszczenie r obaka tego nie odnosi się tylko do samejże rośliny, ale i do ziemi, w której się znajdują jego jajka i pupki, i władza przekonawszy się o tożsamości tego owadu, poczyni odpowiedne kroki w celu zniszczenia go.

Berlin. Oddział wojskowy, zajmujący się żeglugą nadpowietrzną, to jest balonami w czasie wojny, robi obecnie próby nadpowietrzne dynamitowe. W przyszłej wojnie ma zniszczyć nieprzyjaciela i fortece dynamit, który całemi masami z balonów na dół zrzucać będą.

Niszczący żywioł w zastósowaniu wojennem coraz to większe postępy robi!

Rosya. Sprawa *granicy afgańskiej* została pomyślnie załatwiną między Rosyą a Anglią, obie strony zabrały część ziemi turkomańskiej i afgańskiej i pogodziły się z sobą kosztem drugich przynajmniej na czas pewien. Szczególnego to rodzaju zgoda na koszt drugich nic nie winnych tu narodów.

— Już to z Rosyi to niema innych nowin tylko donieśienia o coraz to większych a najniesprawiedliwszych gwałtach. Świeżo np. rząd moskiewski uznał nabożeństwo żałobne za śp. „Kraszewskiego“ w dobrach jego brata urządzone za demonstracyą i wskutek tego zamknął i opieczętował kościół w Sławatyczach, zaś proboszczowi powszechnie szanowanemu kazał opuścić parafią i przenieść się na mieszkanie do Białej na Podlasiu. Włosy na głowie stawają człowiekowi, gdy pomyśli, żeby za podobne rzeczy zamykać kościół i pozbawiać zaraz liczną gromadę parafian katolickich wszelkiej pociechy religijnej. Cóż w tem mogło być złego, że brat za duszę brata żałobne nabożeństwo sprawił? Już to Rosya gdy idzie o Polaków lub o katolików, to zawsze postępuje jak ów wilk z bajki, co to stojąc na górze nad rzeką, wołał, że mu baran znacznie niżej pijący wtedy, umyślnie wodę mąci. Niech Rosya co chce sobie robi, przyjdzie czas; że przekona się o tem: iż jest jednak Bóg wszechmocny po nad nami!

— Ks. biskupowi sufraganowi Rzewuskiemu pozwolili nareszcie Moskale po przetrzymaniu 20 lat w niewoli w Astrachaniu, powrócić do Warszawy, zkąd po kilku dniach kazano mu wyjechać na stały pobyt w Krakowie, gdzie właśnie też co przybył.

Z biskupów więc polskich, w ostatnich latach wygnanych, znajduje się w niewoli ks. biskup Hryniewiecki z dyecezyi wileńskiej. Oby Bóg zlitował się nad niedolą jego i dozwolił mu jak najprędzej wrócić między swoich, i aby się już ukończyły te straszne krzywdy, jakie dotykają ciągle Kościół katolicki i nasz naród w Polsce.

Przestroga dla pielgrzymujących do Częstochowy. Czytamy w „Czasie“: W tych dniach kompania pobożnych licząca przeszło 80 uczestników, która przez Szyce zdążała do Częstochowy, została przez władze rosyjskie niemal przed samą Częstochową zwrócona na granicę austryacką, ponieważ biorący udział w tej pielgrzymce nie byli zaopatrzeni jak należy w paszporty, lecz tylko w przepustki, czyli tak zwane półpaski. Ponieważ zbliżają się wkrótce odpusty na które, zazwyczaj wiele ludności miejskiej i wiejskiej wybiera się do Częstochowy, przeto przestrzegamy najusilniej, ażeby te osoby wystarały się zawczasu o formalne paszporty, gdyż w przeciwnym razie spotka je niemiły zawód wrócić z drogi do granicy austryackiej. Byłoby też wielce pożądane, ażeby duchowieństwo z ambon po kościołach zwróciło uwagę pobożnych pątników na tę ważną dla nich okoliczność.

Z męczeńskich dziejów Podlasia donosiliśmy o wywiezieniu wielu rodzin unitów na wygnanie. Obecnie dochodzą wiadomości o dalszych wysyłkach, a zarazem tak piszą ztamtąd: „Dzienniki polskie zaledwie cząstkę ogłaszają z tego, co się dzieje u nas na nieszczęśliwem Podlasiu. Dotąd w najbrutalniejszy sposób wywieziono do 600 rodzin, a często się zdarza, że rodziców wywożą np. do archangielskiej gubernii, a dzieci do orenburgskiej.“

„Nic podobnego nigdy i nigdzie się nie działo, a rozkazy takiego dzikiego postępowania wydaje sam car. Nieszczęśliwi Unici z płaczem i rozpaczą idą na wygnanie, twardo stojąc przy wierze praojców. Bohaterzy to i męczennicy prawdziwi, bohaterzy i męczennicy w siermiengach, prości, ale mężni i wytrwali. Rozpacz ogarnia, patrząc na to, co się tam dzieje, a tem większa, że bezsilna".

„Znikąd pomocy — nikt się za nimi nie ujmuje, a tam skądby głos gromki w obronie tych nieszczęśliwych wyjść powinien, — milczenie głębokie. Lud zacny, głęboko wierzący, wydany został na łup zaciętego wroga".

— Tymczasem wojna giełdowa, w Berlinie i w Niemczech prowadząca się przeciw moskiewskim pieniędzom papierowym, wpłynęła już bardzo na obniżenie kursu rubla i ciężkie zadała cięgi Moskalom, chcącym właśnie teraz nową ogromną pożyczkę zawrzeć za granicą.

Saksonia. Pijaństwo tu od pewnego czasu okropnie się wzmogło pomiędzy tymi świętymi niby Niemcami, którzy tylko nam Polakom ten brzydki nałóg zarzucają, a sami niby nic nie piją. Otóż świeżo rząd saski widział się zmuszony wypowiedzieć wojnę pijaństwu i pijakom! Saskie ministerstwo wydało rozkaz do wszystkich podwładnych urzędów, aby przy udzielaniu konsensów na szynki i handel wódką pilnie baczono na rzeczywistą potrzebę. Dalej, wydało toż ministerstwo przepisy, tyczące się zniszczenia pijaństwa. Na przyszłość nie będzie dozwolony handel wódką w połączeniu z handlem innych artykułów. Pijacy nałogowi bedą oddani pod kuratelę i w razie gdy się tego pokaże potrzeba, ulokowani w zakładach leczniczych dla pijaków, lub w domach poprawy. W końcu ma być wydane nowe prawo, celem zakazania sprzedaży wódki małoletnim i znanym pijakom.

Nowiny z kraju.

Koronacya cudownego Obrazu N. Maryi Panny w kościele OO. Bernardynów, w Kalwaryi Zebrzydowskiej, w dniu 15 sierpnia 1887 r.

1. W Niedzielę dnia 7 sierpnia rozpocznie się ośmiodniowa uroczystość koronacyjna nieszporami solennemi o godzinie 6 wieczorem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancyi i wstępnem kazaniem.

2. W Poniedziałek dnia 8 sierpnia: Wotywa o godzinie 9. — Suma o godzinie pół do 11 z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy.

Nieszpory o godzinie 6 z wystawieniem Najśw. Sakramentu oraz kazaniem po *Salve* i Suplikacyami.

3. We Wtorek dnia 9 sierpnia: Nabożeństwo w takim samym porządku.

4. We Środę dnia 10 sierpnia: tak samo.

5. We Czwartek dnia 11 sierpnia: tak samo.

6. W Piątek dnia 12 sierpnia: tak samo.

6. W Sobotę dnia 13 sierpnia: O świcie wystawienie Cudownego Obrazu na widok publiczny t. j. przed kościołem Grobu Matki Boskiej, gdzie przez trzy dni pozostanie.

a) Nabożeństwo w kościele głównym: Wotywa o godzinie 8. Suma o godzinie pół do 11 z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy. b) Nabożeństwo przed Cudownym Obrazem przy kościele Grobu Matki Boskiej. Wotywa o godzinie 7. Suma o godzinie 10 z kazaniem.

W sobotę Nieszporów nie ma — o godzinie bowiem 3 po południu odprawi się zwykłą ceremonię pogrzebu Matki Boskiej z siedmiu naukami przy kaplicach zaśnięcia Najśw. Maryi Panny.

7. W Niedzielę dnia 14 sierpnia: a) Nabożeństwo w kościele głównym: Wotywa o godzinie 8. Suma o godzinie pół do 11 z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy. Nieszpory o godzinie 4 z wystaw. Najśw. Sakramentu, kazaniem po *Salve* i Suplikacyami. b) Nabożeństwo przed cudownym Obrazem przy kościele grobu Matki Boskiej. Wotywa o godzinie 7. Suma o godzinie 10 z kazaniem. Popołudniu o godzinie 6 odśpiewanie Litanii Loretańskiej — hymn *Ave Maris Stella* — poczem kazanie.

9. W Poniedziałek dnia 15 sierpnia: Dzień koronacyi. W kościele głównym Wotywa o godzinie 7. — potem procesya z koronami do kościoła grobu Matki Boskiej.

W kościele grobu Matki Boskiej czyli przed cudownym obrazem: Wotywa o godzinie 8. Suma koronacyjna o godzinie 10, wśród której wygłosi najłaskawiej kazanie uroczystościowe Najprzewielebniejsry „X. Arcybiskup Isaakowicz". Po Sumie nastąpi akt koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej przez J. E. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Krakowskiego i błogosławieństwo papieskie, zakończy zaś procesya z ukoronowanym Obrazem do głównego kościoła i Te Deum.

Uwaga: W czasie procesyi z cudownym Obrazem M. B. do kościoła głównego, nie będzie nauk zwykłych przy kaplicach Wniebowzięcia, nie będzie też tym razem niesiona figura Wniebowzięcia M. B., a to dla skierowania uwagi i nabożeństwa ludu ku cudownemu Obrazowi.

W dzień koronacyi odprawią się nieszpory o godzinie 6 z wystawieniem Najśw. Sakramantu.

We Wtorek dnia 16 sierpnia: O godzinie 9 pierwsza Wotywa przed ukoronowanym Obrazem na intencyę wszystkich dobrodziejów, którzy ofiarami swemi przyczynili się do uroczystości Koronacyjnej.

Wszystko na większą chwałę Boga i aześć Najświętszej Maryi Panny.

Krajową niższą szkołę rolniczą w Jagielnicy ukończyło br. 12 uczniów, uzdolnionych do gospodarowania na posiadłości włościańskiej. Z tych 12 uczniów było 10 uczniów synami włościan, posiadających od 5—20 morgów ziemi, na jednego spada większy majątek ziemski; a tylko jeden nie ma żadnej roli. Rozwój szkoły jagielnickiej jest pomyślnym.

Konkurs. Dyrekcya kraj. niż. szkoły rolniczej w Jagielnicy podaje do wiadomości, że w br. jest w szkole jagielnickiej 12 miejsc do obsadzenia. Chcący wstąpić do tego zakładu w jesieni br. uczniowie powinni wnieść najdalej do 15 sierpnia podania do Dyrekcyi, zaopatrzone w dowody: 1. że kandydat ukończył 16 r. życia; 2. że ukończył szkołę ludową; 3. że zachowywał się moralnie po wyjściu ze szkoły; 4. że jest synem właściciela gospodarstwa włościańskiego.

O przyjęciu rozstrzyga Dyrekcya na podstawie egzaminu wstępnego i orzeczenia lekarskiego. Utrzymanie ucznia w internacie kosztuje rocznie 150 zł. Zdolni i pilni synowie włościan mogą liczyć na stypendya z funduszu krajowego.

Krzeczowice, 30 czerwca. Dnia 25 czerwca odbył się w tutejszej szkole ludowej popis doroczny pod przewodnictwem miejscowego proboszcza oraz w obecności właścicielki obszaru pani Fedorowiczowej i jej córki. Czujemy to dobrze wszyscy, że rozwój i pomyślniejsza przyszłość kraju naszego, zależą w znacznej części od rozwoju szkół ludowych, których celem jest wychować i wykształcić nowe pokolenie; kto więc w jakikolwiek sposób przyczynia się do pomyślnego rozwoju szkół ludowych, pracuje dla odrodzenia narodu. Powodowany tem przekonaniem, poczuwam się jako nauczyciel tutejszej szkoły do obowiązku złożyć w imieniu rodziców i dziatwy tutejszej publicznie podziękowanie właścicielom tutejszego obszaru dworskiego, a mianowicie p. staroście Fedorowiczowi, jego zacnej matce i jej córce, którzy tutejszą szkołę otaczają troskliwą opieką. W czasie zimy zacni ci opiekunowie zaopatrują biedniejszą młodzież w odzież ciepłą, podczas popisów rozdają młodzieży liczne, nieraz kosztowne premie. To zainteresowanie się szkołą ze strony tych zacnych opiekunów wpływa ko-

rzystnie i na młodzież i na jej rodziców, dzieci chętnie spieszą do szkoły a rodzice również chętnie do niej je posyłają. Oby Bóg dał krajowi jak nujwięcej tak życzliwych opiekunów szkół ludowych, a będzie u nas z czasem lepiej.

Rozmaitości

Tajemnicza świnka. Zabawna historyjka przydarzyła się na rogatce Hernals w Wiedniu pewnemu wieśniakowi, który przywiózł do miasta furę siana. Strażnik na komorze zadał wieśniakowi zwykłe pytanie: „macie co do oclenia?“ — „Nie ma nic,“ odpowiedział chłopek. W tejże samej chwili ozwał się z głębi wozu podejrzany ton: uj! uj! — Strażnik stanął zdumiony. — „Uj! uj! uj! zakwiczało znowu z wozu. „Dam ja wam przemycać świnie,“ ofuknął chłopa strażak i pchnął szpikulcem w siano. Na to ozwał się kwik bolu, a mimo to zaczął chłop o swej niewinności i bąkał coś o czarownicach, o szatanie i jego dziełach. — „Zrzucać mi zaraz siano!“ rozkazał strażak. Stało się jak polecił organ władzy. Tymczasem zebrało się około wozu sporo ludzi, którzy w miarę jak zrzucano siano, słyszeli coraz wyraźniejsze kwiczenie świnki. Nareszcie wypróżniono wóz do ostatniego źdźbła. a tu świnki ani śladu. — Jakiś pan tymczasem chciał się cichaczem wynieść z tłumu, ale go zatrzymali niektórzy widzowie, a zarazem rozwiązali całą zagadkę okrzykiem: „Aha, brzuchomowca p. Donner!“ Ta owacya pochlebiała mu widocznie i z pewną dumą dziękował za nią swoim znajomym. Obecny policyant był jednakże zdania, że p. Donner nie powinien był brzuchomostwem wprowadzać w błąd strażników. Skończyło się na tem, że brzuchomowcę zawezwano do policyi. Jest jednak nadzieja, że mu tam nie zrobią wielkiej krzywdy i uwzględnią żart na koszt chłopka z sianem.

Na zakończenie musimy powiedzieć, co to jest brzuchomówca, żeby ktoś niemyślał, że w tem jest coś niezwykłego, gdyż jest to przymiot z urodzenia dany niektórym ludziom, że mogą mówić głośno bez poruszenia ustami i głos tak swój dowolnie kierować, iż zdaje się nieraz, że on z zapieca, z pod łóżka, z szafy a jak w powyższem zdarzeniu z fury siana się odzywa, a tymczasem on wychodzi z gardła niewłaściwie nazwanego człowieka brzuchomówcą, gdyż ten stłumiony głos wcale przecie nie z brzucha pochodzi.

O święconą podkowę. Wszędzie znajdują się ludzie zabobonni, zarówno na wsi jak i w miastach nawet dużych, ba! nawet w takiej Warszawie. Nie można jednak nie potępić poświęcanie rzeczy do guseł i zababonów służących, przez skąpanie ich w wodzie święconej w kościele, gdyż to zawsze jest niewłaściwe aby mięszać rzeczy chrześcijańskie z temi co są bez sensu niedorzecznemi.

W Warszawie tak jak i w całej naszej Polsce, znany jest powszechnie zwyczaj przybijania na progach domu znalezionych podków, które sprowadzać mają... szczęście.

Między ludem panuje przesąd, iż znalezienie krzyżyka na ulicy sprowadza nieszczęście i dlatego zwykle się po niego nie schylają, natomiast, dojrzawszy podkowę, wyrywają ją sobie niemal przemocą, niosą do kościoła i starają się o skąpanie w chrzcielnicy kościelnej.

Święcie wierzącym w cudowne działanie podków był niejaki Grzegorz Kalina, który otworzył przed dziesięciu laty przy ulicy Browarnej sklepik z wiktuałami; interesa zaś handlowe szły mu tak dobrze, iż w przeciągu tego czasu uciułał spory kapitalik, za który nabył dom na Pradze.

Pan Grzegorz utrzymywał, iż dobrobyt swój zawdzięczał licznym podkowom, a głównie jednej, „poświęcanej w Częstochowie“ i że talizmanów tych „nie oddałby za największe skarby świata.“

Nic jednak nie ma trwałego na świecie... i nad głową Grzegorza zawisło nieszczęście, którego nie przewidywał.

Oto kum jego i najszczerszy przyjaciel od serca, Walenty Kucharski, pozazdrościł szczęścia Grzegorzowi i w sąsiednim domu otworzył sklepik, a ponieważ wiktuały sprzedawał taniej, aniżeli Grzegorz, przeto zwabił do siebie całą klijentelę.

Grzegorz wpadł w rozpacz, obmawiał i przeklinał konkurenta, ale mimo to do kuma Walentego ciągnęli kupujący procesyą, do Grzegorza zaś nikt nie zaglądał.

Zrozpaczony Grzegorz poszedł przed tygodniem na Pragę i na moście znalazł podkowę końską.

Podskoczył z radości, podjął podkowę, poszedł do kościoła, zanurzył ją w wodzie święconej, poczem szybkim krokiem podążał ku domowi, ażeby przybić ją na progu.

Przy czynności tej ze zgrozą i przestrachem wielkim zauważył, iż z kolekcyi podków zniknęła mu najcenniejsza — owa właśnie poświęcana w Częstochowie.

Teraz dopiero zrozumiał przyczynę swojego nieszczęścia, zwołał wszystkich domowników, i przez czas dłuższy biadał i rwał sobie włosy z gniewu i rozpaczy.

Ktoś z obecnych podszepnął mu, że to zapewne kum Walenty skradł podkowę... Na te słowa zerwał się Grzegorz, jak oparzony, a wpadłszy do wnętrza sklepiku swego konkurenta, chwycił go za włosy i wywlókł na ulicę.

Zbiegowisko, wrzaski bijących się kumów, ich żon, domowników i przyjaciół tak jednej, jak i drugiej strony walczącej, poczęły przybierać charakter bardzo groźny, na szczęście jednak w samą porę przybyła policya i uspokoiła walczących.

Obecnie, tak jedna, jak i druga strona wniosły skargę do sądu. Grzegorz skarży kuma Walentego o kradzież święconej podkowy i odszkodowanie poniesionych strat. Walenty zaś oskaża Grzegorza o napad na sklep i pobicie. Zanim zapadnie wyrok sądowy, już kum Walenty ukarany został doraźnie przez... opinję publiczną. Wszyscy mieszkańcy domów sąsiednich zaopatrujący się u niego, powrócili do Grzegorza, Walentego zaś omijają z powodu wykrycia kradzieży „święconej podkowy“.

Owa zaś podkowa częstochowska odebrana przez Grzegorza, poświęcona powtórnie, przybita została ponownie na progu już nie gwoździami, ale hakami, tak, iż ktoby chciał skraść mu ten talizman, musiałby wprzód wyrąbać próg cały....

Odpowiedź od Redakcyi: *Prenumeratorowi „Niedzieli“ Pawłowi Miłosiowi w Pławie ost. poczta Czerwin.* Z największą chęcią uczyniliśmy zadość waszej prośbie i byliśmy w zakładzie głuchoniemych gdzie przyjmują na naukę i wychowanie takie nieszczęśliwe istoty. Zawiadomcie więc waszego sąsiada, że dyrektor tego zakładu powiedział nam, iż jest miejsce, i to nie jedno, ale nawet dziesięć, tylko że chcąc aby tam przyjęto chłopca lub dziewczynkę trzeba napisać podanie o przyjęcie i do tego podania dołączyć: 1) Metrykę chrztu, 2) Świadectwo ubóstwa, 3) Świadectwo lekarskie, 4) Świadectwo szczepienia ospy, 5) Certyfikat przynależności do gminy. Podanie to wraz z tymi dokumentami adresuje się tak: Do Szanownej Dyrekcyi Zakładu głuchoniemych we Lwowie, ul. Łyczakowska. O ile sądzimy, to odpowiedź na to podanie dostanie się w pierwszych dniach września, i dopiero wtedy z odpowiedzi Dyrekcyi będzie można na pewno wiedzieć, czy potrzeba do Lwowa z chłopcem przyjechać lub nie. Miejsc jest dziesięć, ale na to podań o przyjęcie wpłynie kilkadziesiąt. Powiedzcież sąsiadowi, aby się zaraz zajął swojem podaniem i to jak najprędzej wysłał do Lwowa, a gdyby tego roku chłopca nieprzyjęto, to przy pomocy Boskiej może to na przyszły rok nastąpić. Bóg z Wami.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	9	30	9	80	8	70	8	85	8	20	8	95	8	30	9	—	8	50	—	—	7	80	8	30	—	—	8	65
Żyto	6	20	6	70	5	25	5	85	5	—	5	60	5	35	5	85	—	—	5	75	5	50	5	80	5	—	5	75
Jęczmień . . .	5	50	6	—	4	75	5	75	3	60	5	—	4	—	5	75	4	50	5	—	5	30	—	—	4	50	5	25
Owies	5	50	5	75	4	—	4	30	4	—	4	50	3	60	4	35	4	—	4	75	4	80	—	—	4	—	4	32
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	—	—	—	—	4	50	7	—	4	75	7	—	5	—	7	—	—	—	6	50	5	—	6	50
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 41.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ —.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 9 ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 16.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.